

Włodzimierz Dzięciołowski

Kilka uwag nad projektem k.p.c.

Palestra 4/12(36), 5-13

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁODZIMIERZ DZIĘCIOŁOWSKI

Kilka uwag nad projektem k.p.c.

Nowy kodeks postępowania cywilnego, jak każde dzieło ludzkie, nie może być tworem doskonałym. Zawsze zostaną w nim jakieś niedomówienia, które dopiero w drodze orzecznictwa będą w przyszłości wyjaśnione.

W jednym artykule niepodobna oczywiście omówić całości zagadnienia. Postaram się jednak naszkicować je z obserwacji praktyka procesualisty.

I. Przede wszystkim chcę omówić kwestię znaczenia dowodowego dokumentów.

Projekt zerwał z zasadą uznawaną w dotychczasowym k.p.c.: *lettres passent témoins*, tak że w przyszłości będzie można udowadniać świadkami okoliczności przeciw osnowie dokumentów i ponad tę osnowę. Ta radykalna zmiana nie wróży, zdaniem moim, nic dobrego. Jeżeli bowiem nawet przy dotychczasowym systemie supremacji dokumentu strony usiłowały obalać świadkami treść zawartych w dokumencie oświadczeń, to obecnie przy tym *plein pouvoir* zaprzeczania treści dokumentu strony będą mogły tym bardziej podważać autorytet dokumentu, zgłaszając świadków na stwierdzenie wręcz odmiennej jego treści. A świadków tych każda ze stron zgłosi tylu, jlu przeciwnik powołał na stwierdzenie tej samej okoliczności.

Morale społeczeństwa w sprawach procesowych upada, co jest dla każdego praktyka zjawiskiem oczywistym. Myślę, że nie będę złym prorokiem, jeżeli powiem, że projekt k.p.c. przy obecnym ujęciu omawianej kwestii znaczenia dowodowego dokumentu przysporzy sędziom więcej kłopotu aniżeli dotychczasowy rygor supremacji dowodowej dokumentu nad świadkami. Zamiast dojść prostą drogą do prawdy obiektywnej, będziemy do niej dążyć krętymi ścieżkami, jakimi będą zeznania poszczególnych świadków. A wiadomo, czym są dla sądu zeznania

świadków. Trzeba tu być doskonałym psychologiem, socjologiem, psychiatrą, a przede wszystkim mieć ogromne doświadczenie życiowe, aby dobrze „rozgrzyźć” świadka i ocenić jego zeznania. Na to trzeba by poświęcić wiele czasu, którego w procesie tak zawsze brak. Potrzebna tu jest dłuższa obserwacja, dłuższa rozmowa ze świadkiem, potrzebne są liczne pytania i odpowiedzi, nawet na okoliczności uboczne, aby móc mniej więcej zorientować się, czy świadek zeznaje tendencyjnie, czy też obiektywnie fałszywie.

Nie jestem zwolennikiem włączania zasady dokumentacji do prawa materialnego, tak jak to było za rządów przedwojennego kodeksu zobowiązań (tam nawet pożyczka powyżej 250 zł powinna być udokumentowana pod rygorem ujemnych skutków procesowych), bo ten system prawa francuskiego, narzucony przez Kodeks Napoleona dla byłego Księstwa Warszawskiego, zawsze był obcy mentalności Polaków, ale uważam, że jeżeli istnieje już dokument, który stanowi dowód jakiegoś zdarzenia, to dokument ten powinien być między stronami niewzruszalny, chyba że chodziłoby o okoliczności uboczne, jak np. podstęp, błąd, fałsz, przymus; w wypadkach takich — zgodnie z orzecnictwem Sądu Najwyższego — można było powoływać świadków na tej podstawie, że nie dowodzi się tutaj faktów sprzecznych z treścią dokumentu, ale okoliczności, wśród których dokument został sporządzony.

Odmienne pojmowanie omawianego zagadnienia przekreśla właściwie samo znaczenie dokumentu jako dowodu. Cóż bowiem pomoże stronie powoływanie się na dokument, jeżeli przeciwnik będzie miał prawo wykazać świadkami, że treść tego dokumentu nie odpowiada prawdzie. A przecież istotą dokumentu są pisemne oświadczenia umieszczone na przedmiocie, na których myśl ludzka może być uzewnętrzniona, jak np. papier, drzewo, kamień itp. (zob. Hellwig: „System des deutschen Zivilprozessrechts”, tom I, strona 691). Jeżeli ktoś własnoręcznie napisze czy podpisze pewne oświadczenie, to powinien ponieść konsekwencje swego oświadczenia. Odmienne ujęcie tej kwestii umożliwia stosowanie mactwa procesowego, tak zwalczanego przez art. 4 projektu (o czym niżej).

II. Jeżeli w procesie problem znaczenia dowodowego dokumentu jest tak ważny, to jest on wręcz palący w postępowaniu egzekucyjnym. Projekt bowiem uchylił dotychczasowe wymagania dotyczące dokumentu przy powództwie przeciwegzekucyjnym i zezwala w art. 725 na powoływanie wszelkich środków dowodowych celem wykazania, że roszczenie ustalone prawomocnym wyrokiem wygasło. Starzy praktycy, którzy pa-

miętają jeszcze niemiecką procedurę z 1879 r., obowiązującą do 1932 r. na terenach byłego zaboru pruskiego, pamiętają, jak się mówiło, że znacznie łatwiej jest wygrać sprawę niż ją wyegzekwować. Przecież było zjawiskiem prawie powszechnym, że każdy spór, zaraz po uprawomocnieniu się orzeczenia, zaczynał się na nowo w formie powództw przeciwegzekucyjnych. A powodów do wytaczania takich powództw nastrocza samo życie. Istniejąca w procesach przeciwegzekucyjnych duża fakultatywność dowodzenia zdarzeń zaszytych po prawomocności orzeczeń godzi wręcz w zasadę niewzruszalności orzeczeń oraz w zasadę przyspieszenia postępowania mającego na celu udzielenie obywatelowi przez Państwo jak najszybszej pomocy w realizacji jego roszczeń. Jeżeli sąd jako organ państwa, po mozolnym postępowaniu, wyda wreszcie wyrok, który stwarza *ius inter partes*, to nie powinno się zezwalać na to, aby strona mogła ten autorytet państwowy podważać byle jakim dowodem. Wyrok jest dokumentem, i to pierwszorzędnego znaczenia. Jeżeli po wyroku dojdzie między stronami do porozumienia, ugody czy nowacji, jeżeli strona z wyroku coś świadczy, to w tej szczególnej sytuacji postara się chyba o udokumentowanie tego zdarzenia. Dlatego też obowiązek posiadania dokumentu, konieczny według obecnej procedury, powinien być utrzymany w przyszłym kodeksie postępowania cywilnego, oczywiście z uwzględnieniem przepisów o początku dowodu na piśmie, w których to wypadkach niekompletną treść dokumentu uzupełnia się dowodem ze świadków.

III. Dalsze zagadnienie — to kwestia właściwości rzeczowej sądów.

Projekt hołduje zasadzie dwuinstancyjności, rozgraniczając sprawy na takie, które należą do właściwości sądów powiatowych, oraz na takie, które należą do właściwości sądów wojewódzkich w pierwszej instancji. Czy to rozgraniczenie spraw osób prywatnych od spraw instytucji społecznych jest uzasadnione? Przecież zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku dążymy do prawdy obiektywnej. Jest rzeczą niezrozumiałą, dlaczego sędzią powiatowy może rozstrzygać spór osoby prywatnej o 100 tysięcy złotych, natomiast nie może rozpoznać sporu instytucji społecznej o 31 tysięcy, chociaż proces ten może być o wiele łatwiejszy od poprzedniego. Logicznie nie można tego uzasadnić — chyba że chodzi o to, że w sprawach osób prywatnych państwo nie interesuje się bliżej wynikiem procesu, natomiast w sprawach instytucji społecznych chciałoby mieć maksimum pewności, żeby instytucja społeczna nie poniosła czasem szwanku wskutek wadliwości sądenia. Ale takie ujęcie przeczyłoby zasadzie równego traktowania stron procesowych, zasadzie sprawiedliwości.

Zrównanie obu rodzajów powyższych spraw miałyby znaczenie również ze względu na orzecznictwo. Dotychczas bowiem sprawy osób prywatnych tylko w ułamkowej części wpływały do Sądu Najwyższego. A przecież judykatura w tym względzie jest dla społeczeństwa nie mniej ważna. Niewłaściwe rozpoznanie sporów osób prywatnych przez sądy niższego rzędu powoduje w następstwie lawinę podobnych procesów, niezadowolone strony oraz kłopoty prawników z braku jednolitego orzecznictwa.

Zmierzając do utrzymania jednej tylko drogi prowadzącej do prawdy obiektywnej, należałoby skreślić art. 300 projektu co do możliwości wyrokowania ponad żądanie jednostek gospodarki uspołecznionej. Dlaczego te strony zwykle zastąpione przez radców prawnych, mają mieć jeszcze i tę supremację nad przeciwnikiem, że sąd będzie czuwał nad ich interesami? Przecież wystarczy tu zastosować art. 195 projektu o roli przewodniczącego, który może strony pouczyć i udzielić wskazówek co do przepisów prawnych i okoliczności faktycznych. W takim wypadku strona procesowa uspołeczniona może zawsze rozszerzyć żądanie pozwu zgodnie z uwagą sądu. Ewentualny zarzut, że sędzia w toku sporu ujawnia swe poglądy, zdaje się być mniej ważkim niż zaskoczenie przegrywającej strony, która dopiero z wyroku dowiaduje się o odmiennym od obu stron ujmowaniu sprawy przez sędziego.

IV. Przepisy o kosztach sądowych powinny być tak sformułowane, żeby strona ponosiła tylko te koszty, które sama zawiniła. Jeżeli strona przegra w I instancji i wniosie odwołanie, którego sąd II instancji nie uwzględni, to jest rzeczą słuszną, żeby strona ta płaciła koszty obu instancji. Jeżeli jednak wyroki tych instancji są różne, to nie uważam bynajmniej za słuszną, żeby strona płaciła tak wysokie koszty tylko dlatego, że sądy mają odmienne zapatrywania na daną sprawę. Gdyby sąd I instancji rozpoznał sprawę w sposób właściwy, może nie doszłoby do rewizji wyroku. Rozpatrywanie sprawy w II instancji zostaje spowodowane mylnym orzeczeniem sądu I instancji.

Dlatego uważam za słuszną, aby w takich wypadkach sądy odwoławcze nie zasądzały opłat w wysokości podwójnej, lecz raczej zwracały je stronie wygrywającej. Przegrywająca strona i tak przecież ponosi dodatkowy ciężar ze względu na konieczność zwrotu przeciwnikowi kosztów adwokackich.

Powyższe uwagi stanowią do pewnego stopnia *novum* w zagadnieniach proceduralnych. Jeżeli jednak Skarb Państwa odpowiada za szkody wyrządzone przez swych urzędników w sprawach administracyjnych, to

pewna odpowiedzialność za działanie sądów również chyba powinna istnieć. Pozwolę sobie tu przypomnieć, że np. według pruskiej ustawy o księgach wieczystych sędzia odpowiadał materialnie za wadliwie zaprojektowany wpis hipoteczny (dlatego sędziowie ubezpieczali się zwykle w tym wypadku od odpowiedzialności prawnej).

V. Zagadnienie przyspieszenia postępowania nie zostało przez projekt rozwiązane w sposób właściwy. Wprawdzie art. 190 i 191 projektu przewidują możliwość skoncentrowania wszystkich faz procesu w jednym terminie, wiadomo jednak, że i obecnie obowiązująca procedura zawiera podobne przepisy fakultatywne, które w praktyce pozostały martwymi przepisami. Uważam za pożądane, aby w wymienionych artykułach wyraz „może” zastąpić wyrazem „powinien”. Wtedy mielibyśmy tok postępowania podobny do postępowania karnego, gdzie oskarżony już przed terminem wnosi o przeprowadzenie dowodów i sąd je rozpoznaje, aby rozprawa odbyła się w miarę możliwości bez odroczenia. Pozwany, otrzymawszy pozew, może przecież przesłać sądowi swe twierdzenie i dowody, tak aby z kolei sędzia mógł ustalić istotę sporu i wezwać na sporne okoliczności świadków. Aczkolwiek również i taki przepis będzie *lex imperfecta*, to jednak najczęściej strony będą honorować wezwania sędziego z obawy przed nałożeniem na nie kosztów albo z obawy przed zastosowaniem art. 200 § 2 o działaniu na zwłokę.

VI. Chociaż obowiązujące obecnie przepisy dotyczące formy i treści pozwu nie odbiegają od treści art. 174 projektu, to jednak proponowałbym uzupełnienie tych przepisów, tak by w pewnych wypadkach pozwany mógł wstrzymać się od złożenia odpowiedzi na pozew, dopóki strona powodowa bliżej nie określi swego stanowiska. Na przykład matka nieślubna, pozywając ojca dziecka o alimenty i o ustalenie ojcostwa, podaje zazwyczaj w uzasadnieniu, że „pozwany jest ojcem, bo w czasie konceptyjnym obcował z nią cieleśnie”. Gdy pozwany zaprzeczy i oświadczy, że w tym czasie był w miejscowości X, matka dziecka „dopasuje” wtedy swe oświadczenie i będzie twierdzić, że właśnie pojechała do pozwanego do miejscowości X, oświadczenie zaś swe składa na końcu w toku przesłuchania stron. Tego rodzaju postępowanie zmusza pozwanego do udowadniania kłamstwa strony przeciwnej, co już jest manewrem procesowym zbyt trudnym.

Uważalibyśmy więc za pożądane, aby sąd wydawał zarządzenia pośrednie w kwestii uzupełnienia pozwu, jeżeli treść jego jest zbyt lakoniczna.

VII. Artykuły 4 i 193 § 2 projektu dotyczą istotnego a starego zagadnienia — prawdy w procesie.

Już art. 82 bądź 240 projektu k.p.c. z 1932 zawierał brzmienie, że za świadome, oczywiście swawolne, pieniacze, rażące przekręcanie stanu rzeczy czy też za swawolne zaprzeczenie lub za wprowadzenie zmyślnych dowodów sąd może skazać stronę lub jej pełnomocnika na grzywnę. Przepis ten został skreślony przez ówczesną komisję ministerialną, chociaż w tym samym czasie w Rzeszy Niemieckiej znowelizowano procedurę w tym właśnie sensie, skreślając jedynie sankcję karną (§ 133 niem. procedury według noweli z 1933).

Pośrednio taką samą treść *legis imperfectae* zawierały dawne przepisy art. 225, 227, 230 naszego k.p.c. Obecnie, gdy postulatem w każdym procesie jest dążenie do osiągnięcia prawdy materialnej, zagadnienie mówienia prawdy w procesie staje się zagadnieniem wprost centralnym.

Uznajemy za słuszną zasadę (wyrażoną przez Hellwiga), że proces nie jest sporem dwóch ludzi, jest natomiast rozpatrywaniem sporu tych ludzi przez sąd jako organ państwowy. Jeżeli strona pragnie słusznego wyroku, to powinna sama przedstawić sprawę w myśl zasad słuszności, zgodnie z prawdą i bez matactw. Inne ustosunkowanie się do sprawy to obraza sądu. Tak właśnie pojmuje to procedura angielska przewidująca karę grzywny (*attempt of court*).

Jeśli chodzi o takie nakładanie kar, to nie wypowiadałbym się za tym, bo np. zbyt często stosowana kara chybiałaby celu. Słuszną więc wydaje mi się ówa *lex imperfecta* zawarta w wyżej cytowanych artykułach, ale z pewnymi uzupełnieniami. Strona bowiem powinna odczuć w pewnym względzie skutki swego niespołecznego postępowania. Byłby na to dobry sposób w przepisach o kosztach sądowych. Wprawdzie art. 94 projektu przewiduje możność nakładania na niesumienną stronę kosztów w końcowym orzeczeniu, przepis ten jednak nie daje sądowi prawa skutecznego piętnowania matactw już w toku procesu, tak by hamująco wpływać na pieniacze zapędy. Uważałbym więc za pożądane, aby w takich wypadkach sąd już w toku procesu mógł wezwać stronę do wniesienia dodatkowego wpisu czy złożenia kaucji na koszty. Jeżeli bowiem strona przez swoje postępowanie narzuca sądowi więcej pracy, to powinna za tę pracę dodatkowo zapłacić, tak jak w postępowaniu karnym płaci oskarżony wtedy, gdy wnosi bezpodstawną rewizję. Poza tym sędzia, uzasadniając wyrok, powinien te okoliczności szczególnie podkreślać, by w ten sposób wpływać wychowawczo na społeczeństwo.

Pisma zredagowane przez adwokatów a zawierające zmyślane fakty lub oczywiście bezzasadne motywy prawne powinny być wysyłane przez sądy do rady adwokackiej w celu wszczęcia postępowania dyscyplinarnego.

nego, tak jak to przewidywała poprzednia procedura, gdy chodziło o pochopnie wnoszone kasacje do Sądu Najwyższego. W ten sposób art. 4 projektu wywierałby realny skutek na przebieg procesu.

VIII. Projekt zniósł przepisy o odrębnym postępowaniu posesoryjnym. Dotychczasowa praktyka wykazała, że pełna ochrona prawna posiadania była pomysłem niezbyt fortunnym. Sprzyjała raczej pieniaczym tendencjom, zwłaszcza gdy chodziło o posiadanie praw, jak np. prawa przechodu, użytkowania itp. Sądy przyznawały ochronę tych praw jedynie na podstawie samego faktu wykonywania tych praw. Dochodziło do tego, że w późniejszym procesie o stwierdzenie samego prawa bądź o zakaz jego wykonywania sądy stwierdzały brak jakiegokolwiek aktu erekcyjnego tego prawa, ale wobec tego, że w procesie posesoryjnym dano już temu prawu ochronę, więc uznawano je za faktycznie istniejące, choć nie stwierdzono nawet zasiedzenia tego prawa. W ten sposób w postępowaniu posesoryjnym rozpatrywano kwestię zasiedzenia kontratabularnego z pominięciem właściwych temu postępowaniu przepisów. Procesy tego rodzaju, jako niepilne, słusznie powinny się znaleźć w lamusie spraw sądowych.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa o prawo do posiadania rzeczy ruchomych. Jeżeli ktoś zabierze drugiemu rzecz, to trudno wymagać, aby poszkodowany czekał miesiącami na rewindykację, tracąc przynieszone przez rzecz korzyści, które trudno mu jest później wykazać. Postępowanie posesoryjne byłoby tu środkiem naprawiającym bezpośrednio wyrządzoną krzywdę, sądząc więc, że w tym zakresie powinno ono być utrzymane.

IX. Dowód z przesłuchania stron ma o tyle pewne cechy inkwizycyjne, że chodzi o wydobycie prawdy od samej strony. Celowi temu służy forma przesłuchania. Działa to na psychikę człowieka, bo do pewnego stopnia zapomina on o swej roli strony procesującej się, przeistaczając się raczej w świadka. Niestety, sądy zazwyczaj pomijają istotny cel tego dowodu i po przesłuchaniu pierwotnym na całość spornych okoliczności przesłuchują następnie stronę w takim — jak poprzednio — szerokim zakresie, gdy tymczasem z intencji ustawy wynika, że to drugie przesłuchanie ma być tylko wycinkiem pierwszego i dotyczyć ma tylko tych kwestii, które za pomocą pierwszego przesłuchania nie zostały wyjaśnione. Dlatego też należałoby, moim zdaniem, umieścić w art. 281 projektu treść, że po pierwszym przesłuchaniu sąd określa w postępowaniu, które okoliczności pozostały jeszcze nadal sporne, i na te ściśle określone okoliczności przesłuchuje stronę tak jak świadka.

X. Co się tyczy uzasadnienia wyroku, to w art. 306 projektu należałoby dodać, żeby sądy — poza wskazaniem podstawy faktycznej i prawnej — podawały taksatywnie wszystkie twierdzenia i zarzuty stron z zaznaczeniem, które z nich okazały się sporne oraz które spośród spornych okazały się istotne dla rozstrzygnięcia procesu. Prawnicy starszej generacji, wychowani na niemieckiej procedurze, pamiętają zapewne jeszcze z czasów aplikacji książkę pt. „Das richterliche Votum”. Tam właśnie ów system uzasadnienia wyroków był bardzo zalecany, w praktyce zaś okazał się on bardzo pożyteczny ze względu na przejrzystość ujęcia całej sprawy, mającą duże znaczenie zarówno dla stron procesowych, jak i dla sądu odwoławczego.

XI. Żałować należy, że projekt zarzucił postępowanie pojednawcze stron. Przy współudziale sędziego można było niejedną sprawę zakończyć ugodą, zyskując przez to na czasie i kosztach. Jeżeli w przyszłości ta forma załatwiania spraw będzie już możliwa, to w każdym razie powinno się zmienić przepisy o kosztach sądowych w sensie ich znacznego obniżenia w wypadku, gdy na pierwszej rozprawie strony zawarą ugodę. Stosowana dotychczas połowa wpisu stosunkowego stanowi niejednokrotnie zbyt wysoką sumę dla godzących się stron.

XII. Na zakończenie warto jeszcze poruszyć sprawę rewizji. Czy odpowiada ona tendencjom zasady bezpośredniości procesu i zasady dążenia do prawdy materialnej?

Przy obecnym systemie rewizji można twierdzić, że przed sądem sędzi się sprawy człowieka. Akta zaś (zwłaszcza w części dotyczącej samej rozprawy) są tylko słabym odbiciem indywidualności człowieka i jego sprawy. Carel w swej książce „Człowiek istota nieznaną” podaje, że tyle jest w człowieku odrębnych cech duchowych, ile jest odrębności fizycznych wśród ludzi. Nie ma więc szablonu, pod który można by umieścić człowieka. Toteż sztuką sądenia jest nie tyle znajomość przepisów prawnych, ile znajomość człowieka. A ponieważ sędzia też ulega jako człowiek kaprysom natury, która jednemu daje bystre oko obserwacyjne, a drugiemu zwięża horyzonty, przeto wyrok badany w rewizji jest raczej odbiciem indywidualnego zapatrywania sędziego I instancji, a nie zupełnie obiektywnych danych wypadku. Te delikatne a czasem nader istotne okoliczności rzadko wychodzą na jaw w II instancji, chyba że chodzi o jakiś jaskrawy objaw nielogiczności wniosków wyciągniętych z całokształtu sprawy.

W konsekwencji można przyjąć, że obecny system procesowy jest rzeczywiście systemem jednej instancji. Czy więc w takim ujęciu spr-

wy system apelacji nie byłby lepszy? Chyba tak, ale znów z pewnymi modyfikacjami. Aby strony pieniacze nie wnosiły o ponowne przesłuchanie w II instancji każdego świadka, należałoby korzystać z możliwości nakładania na taką stronę wysokich opłat sądowych oraz stosować rygory dyscyplinarne w stosunku do adwokatów (uwzględniając, że w II instancji obowiązywałby przymus adwokacki). W każdym razie ocena zeznań świadka przez sędziego, jako niewzruszalna dotychczas swobodna ocena dowodów, powinna podlegać ocenie sędziów odwoławczych, jeżeli mają oni wydawać swój własny sąd o sprawie.